

Kurjer Poznański

Przedpłata kwartalna wynosi w miejscu 3 mk., z odnośnieniem 3,50 mk. — Na pocztach niemieckich 3,60 mk. — Pod opaską w Niemczech i Austro-Węgrzech: miesięcznie 1,85 mk. kwartalnie 5,50 mk. — W Królestwie Polskim i Cesarstwie Rosyjskim: miesięcznie 1 rb. 20 kop. kwartalnie 3 rb. 30 k.

Kurjer Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych.

Cena ogłoszeń: Zwykle inseraty: za wiersz petytowy lub jego miejsce 15 fen. Reklamy: za wiersz petytowy lub jego miejsce 30 fen.

Telefonu nr. 524.

Redakcja, administracja i ekspedycja przy ul. Podgórznej nr. 7.

Telefonu nr. 524.

Nr. 280.

Poznań, piątek dnia 6-go grudnia 1907.

Rok II.

Na grudzień

można zapisywać Kurjera Poznańskiego na wszystkich pocztach niemieckich.

Przedpłata na miesiąc wynosi 1,20 mk.

W Poznaniu kosztuje Kurjer na miesiąc

1 markę,

z odnośnieniem do domu 1,20 mk.

Ekspedycja Kurjera Poznańskiego.

Kurjer Poznański

rozpocznie w przyszłym kwartale druk nowej powieści współczesnej

Henryka Sienkiewicza

p. t.

„Ponad życiem“.

Poznań, dnia 5. grudnia 1907.

Wywłaszczenie

we formie projektu rządowego — w komisji odrzucone!

Berlin, 4. grudnia, godz. 5. i pół. (Tel. prywatny). Wywłaszczenie, we formie zaprojektowanej przez rząd, zostało w pierwszym czytaniu komisji odrzucone 19 głosami przeciwko 9 głosom.

Oto wiadomość, którą obwieściliśmy miastu wczoraj kilka minut po godzinie 6. wieczorem za pomocą nadzwyczajnego dodatku. Z pośród Czytelników pisma naszego niestety tylko większa połowa miała okazję z gazety samej dowiedzieć się o tej ważnej nowinie; mniejsza bowiem połowa nakładu była już gotowa i rozesłana na miasto i w dalsze strony.

Zwracamy z góry uwagę, że uchwała komisji dotyczy wyłącznie formy wywłaszczenia, zaprojektowanej przez rząd. Ze zasadniczym stanowiskiem konserwatystów w sprawie wywłaszczenia niema ostatnie głosowanie

Stanisław Wyspiański.

Idą posepni a grają im dzwony ze wszystkich kościołów a grają im dzwony żałobne...

A śpiewy nad nimi, jak skrzydła aniołów, kołyszą się górne, wróżebne...

A idą żałobni a idą posepni, choć niebo błękitem pogodne.

A grają im dzwony ze wszystkich kościołów...

Wyspiański umarł? On Król-Duch Narodu, On nie mógł umrzeć, nie powinien!...

A jednak umarł — i niema go między ludźmi żyjącymi...

Już przebrzmiało żałobne Salve Regina...

Nie ma go już!...

Czy Wy rozumiecie, co znaczą to słowa: niema Wyspiańskiego?

żadnej styczności. Mimo ugodowej deklaracji posła Dziembowskiego, konserwatyści — jak w plenum oraz w ciągu dotychczasowych obrad komisyjnych — tak i obecnie nie mają zasadniczych skrupułów co do wywłaszczenia; chodzi im jedynie o to, by ustawa została tak zreagowana, że wykluczonym byłoby raz na zawsze dotknięcie przepisem o wywłaszczeniu niemieckiej własności.

Ażby obrót spraw nie pozostawiał żadnych wątpliwości, przypominamy raz jeszcze, że konserwatyści stawiali dwa warunki: 1.) ustawa ma się otwarcie zwrócić przeciw polakom, a wykluczyć Niemców; 2.) ustawa ma zreorganizować Komisję kolonizacyjną w tym duchu, że reprezentanci ziemiaństwa niemieckiego uzyskają bezpośredni wpływ na działalność Komisji, szczególnie co do funkcji wywłaszczania.

Pierwszy warunek, dostał się pod głosowanie na śródownym posiedzeniu przedpołudniowym i — jak już donieśliśmy we wczorajszym telegraficznym referacie — upadł, bo przeciwko wnioskowi głosowali wolnokonserwatyści i nacjonalni liberalowie ze względów taktycznych, nie mogąc się razem z rządem zdecydować na formalną zmianę konstytucji, a oprócz tego naturalnie opozycja (polak, centrowcy i postępowcy) ze względów zasadniczych.

Nad warunkiem drugim głosowano popołudniu. Jak w poniższym referacie przedstawiamy, konserwatyści stawili ściśle zreagowaną i szeregową wniosek. Przy obradach specjalnych nad każdym z punktów wniosku z osobną większością była po stronie konserwatywnej, bo razem głosowali konserwatyści i wolnokonserwatyści, a centrowcy przy głosowaniach specjalnych wstrzymali się od głosu. Gdy przystąpiono do głosowania ogólnego nad całością wniosku konserwatywnego, centrowcy wzięli udział w głosowaniu i oddali głosy przeciw wnioskowi, który tym sposobem upadł 15 głosami przeciw 13 głosom. Wrażenie wywarło to takie, że — jak się dowiadujemy — przewodniczący (konserwatysta) nie mógł się zorientować, co się stało.

Ale to dopiero jedna strona medalu. Druga przedstawia się tak.

Tuż przed 5 i pół przystąpiono do głosowania nad formą wywłaszczenia wedle projektu rządowego, t. zn. bez ograniczeń, wymagających formalnej zmiany konstytucji. Konserwatyści, których obydwaj wnioski i warunki odrzucono, przyłączyli się ze względów taktycznych, ze względu na swój własny interes — do opozycji polsko-centrowo postępowej, głosującej i tu zasadniczo przeciw przedłożeniu. Na opór konserwatystów wpłynęła bez wątpienia wiadomość, którą przyniesiono około godz. 2. z Parlamentu, że Bülow się chwycił.

Wasza dusza estety zadrgnie i westchnie boleśnie: »oto wielki artysta zeszedł z tego świata... ha, trudno, takie są rzeczy ludzkie...«

Ale czyż nie stać nas na coś więcej dla Wyspiańskiego? Czy on nie jest niczem więcej, tylko artystą, który zakochał wieczyste Piękno w formę »kryształową«?

Rok temu i kilka miesięcy rozeszło się echo żałobne po całym świecie cywilizowanym: Henryk Ibsen umarł...

Śmierć Wyspiańskiego nie wywoła echa w Europie, bo nasi wielcy ludzie są zanadto polakami, dlatego ich imię zostaje w granicach Polski.

Jedyny Sienkiewicz, ale też głównie przez swoje »Quo vadis« — o Trylogię nikt się nie pyta — za rogatkami Polski.

Ibsen, wielki mistrz Ibsen, jak wielki apostoł głosił urbi et orbi: »Taka jest ludzkość« — i dlatego stał się nieśmiertelnym dla ludzkości.

A Wyspiański z wyżyn Wawelu patrzył i wołał głosem z serca polskiego idącym, On kapłan natchniony, On Król-Duch Narodu:

O Boże, wielki Boże, ty nie znasz nas polaków...

Jest tyle sił w Narodzie, jest tyle mnogo ludzi;

niechże w nie Duch Twój wstąpi i śpiące niech pobudzi.

Kiedy Ibsen umarł, mówiono: umarł człowiek, który nam pokazał Prawdę.

Oto gołe fakta. Z tych faktów nie wolno nam wysnuwać daleko idących wniosków.

Najpierw — jak piszemy na innym miejscu — burza w Parlamencie naraziła się uśmierzyć.

Następnie i rząd pruski i konserwatyści skłonni są do ustępstw. Gdyby tak nie było, nie miałoby celu drugie czytanie w komisji. Uchwały musiałaby iść bezpośrednio przed forum całej Izby, któraby oczywiście potwierdziła to, co orzeczono w komisji. Na to tymczasem nie zanosz się zgoda. Najlepszym tego dowodem, że w komisji obradowano spokojnie dalej i naznaczono drugie czytanie na wtorek godz. 11-tą.

Bieg spraw będzie prawdopodobnie taki, że konserwatyści ustąpią od postulatu wymienienia w ustawie wyraźnie polaków jako tych, których jedynie wywłaszczać wolno, a rząd zrobi jak najdalej idące ustępstwa pod względem reorganizacji Komisji kolonizacyjnej na korzyść bezpośrednich wpływów na kolonizację niemieckiej własności ziemskiej.

Spółczesność polskie ma wszelki powód do zachowania jak największej równowagi umysłu.

W sprawie porozumienia się rządu z konserwatystami donosi telegram Biura Wolffa:

Berlin, 5. grudnia. Lokalanż pisze: Jak dowiadujemy się ze strony wiarogodnej, porozumienie się — mimo wczorajszego odrzucenia formy wywłaszczenia, zaprojektowanej przez rząd — bynajmniej wykluczoną nie jest, jeżeli się weźmie pod uwagę życzenie konserwatystów, dotyczące odmiany organizacji Komisji kolonizacyjnej, tak, by w niej silniej był reprezentowany czynnik lajków (Laienlement — w przeciwstawieniu do biurokracji urzędniczej — Red.)

Jak słyszymy, jest rząd skłonny — co już w Izbie podkreślono — zadość uczynić tym życzeniu, tak że widoki przedłożenia lepsze są, niż się narazie wydaje.

Wywłaszczenie w komisji sejmowej.

Na posiedzeniu popołudniowym stawił konserwatystów wniosek następujący:

Do paragrafu 12. (mówiącego o organizacji Komisji kolonizacyjnej) uchwała się dodać następujący:

Pomiędzy członkami Komisji, oznaczonymi na mocy król. reskryptu, mają się znajdować dwaj obywatele obojczy pochodzący z każdej prowincji, którzy mają prawo być wybranymi do Izby rolnej; oprócz tego po trzech członków z każdej prowincji, wybieranych

A o Wyspiańskim mówić będą tylko w Polsce: bo on nam pokazał Polskę. A zatem on jest nasz, prawda? Nasz i tylko nasz, ceniony i uwielbiany, wielki, jasnie wielki pan w literaturze naszej, On — nasz!

Nie, on nie jest nasz! A nie jest nasz, bośmy do tego nie dorosli, żeby go nazwać naszym! Boby to było znieważać wobec jego ducha, powiedzieć, że On jest nasz!

On jest tym, który obudził ducha Narodu, a naszych będzie On dopiero wtenczas, kiedy ten duch przetrze zaspę oczu i z rozumie, co to złoty Róg, co to jest Polska i co to nieśmiertelność...

— Nieśmiertelność czuje.

Maska: To już raz było powiedziane.

— Może, — tak — wiem. Też chwili już wiem, ale dla was znów to jest przypomnienie i już znów myśl się dla was gubi, bo nie widzicie myśli, ale człowieka. Tak jest, dotąd nie widzicie myśli mojej, tylko mnie, a nie o mnie chodzi.

Mam spełnić przeznaczenie moje. Wykraść ten święty ogień, który tam płonie i dać tym, którzy czekają. Nie człowieka czekają, ani tego, który ogień poniesie, ale ognia, ognia, żaru!

Takim był Wyspiański właśnie, takim Prometeuszem polskim — ale kiedy niósł ogień i żar w duszy swojej, kiedy go niósł

na 3 lata przez Wydziały prowincjonalne; Wydziały są przytym zobowiązane trzymać się list kandydackich, które sporządzone być mają przez zarządy izb rolniczych i zawierać muszą przynajmniej podwójną liczbę osób.

Wybrani zostają w urzędzie aż do rozpoczęcia urzędowania nowo wybranych.

Przepisy o radzie (§ 15. od ust. 2. i § 16.) upadają.

Uchwała Komisji, która określa granice terenu, do którego prawo wywłaszczenia ma być zastosowane, musi wyliczyć obwody dominjalne i gminne, wchodzące w rachubę.

Jeżeli większość lajków, wybranych wedle powyższych przepisów, oświadczy się przeciwko wywłaszczeniu odnośnego obwodu dominjalnego czy gminnego, natenczas należy zaniechać wywłaszczenia.

Od przyjęcia tego wniosku uzależnia część konserwatystów zgodzenie się (!) na projekt rządowy. Dodamy, że wedle informacji naszych na 9 konserwatystów 4 jest usposobionych przychylniej dla rządu, a 5 stawia większy opór.

Ze strony rządowej oznajmiono, że przewidziane we wniosku bezwzględne veto wybranych członków lajków w Komisji budzi poważne wątpliwości, tak że minister nie może zająć stanowiska decydującego, lecz musi wniosek przedłożyć całemu gabinetowi.

Wolnokonserwatyści mają te same wątpliwości co do owego prawa veto. Stawiają wniosek, by to veto uzależnione było od większości dwóch trzecich owych członków lajków. Pozatym godzą się na stanowisko konserwatystów.

Nacjonalni liberalowie oznajmują, że głosować mogą za wnioskiem tylko z zastrzeżeniem, że dokonane zostaną modyfikacje i poprawki. Robią to zastrzeżenia, ponieważ definitywne ich głosowanie zależy będzie od tego, czy konserwatyści zgodzą się na wywłaszczenia i wogóle na cały projekt.

Przy głosowaniu poprawki wolnokonserwatystów (dotyczący większości dwóch trzecich) upadła.

Wniosek konserwatystów przy głosowaniu szczegółowym nad każdym punktem z osobna przechodzi wskutek wstrzymania się centrowców od głosowania, przy głosowaniu ogólnym nad całością upadła. Za wnioskiem głosują konserwatyści i wolnokonserwatyści, przeciw — polak, centrowcy, postępowcy i nacjonalni liberalowie.

Po zatwierdzeniu się z drobnymi poprawkami projektu, komisja przystępuje do głosowania nad wywłaszczeniem wedle projektu rządowego, t. zn. bez zastrzeżeń formalnych co do niemieckiej własności.

Minister Rheinbaben wygłasza piomienną mowę w obronie projektu. Jeżeli kresy wschodnie za 20 lat nie mają być zalane przez żywioł polski, musi rząd otrzymać prawo wywłaszczenia. Wobec zapytań konserwatystów, czy nie można polskości powstrzymać przez ograniczenie wolności polskich zgromadzeń i polskiej prasy, należy odpowiedzieć, że nim się zaapeluje do Parlamentu, trzeba

Narodowi — nie znalazł takich, którzyby czekali...

Ale tłumy takich, którzy umieją myśleć nad Polską i Słowiańszczyzną i snuć ją z tych mgieł oparnych, z tak i w złotym tęczy tęku, z pół o smutnym wdzięku, w znaczącym zalamaniu rąk i spojrzeń głębi...

O tak, tak.

Tylko, że to wszystko jest ogromnie nudne, bo to wszystko jest Nic!

I tłumy takich, którzy stracili właściwą wagę i znaczenie słów, którym byle jakie słowa i bylejak złożone wystarczają, by przeciętne umysły nastroić poetycznie. Tak, właśnie, nastroić poetycznie, tak... I znalazł mnóstwo ludzi — ludzi bez duszy... Ale nie znalazł takich, którzyby czekali na ów święty życiodajny ogień-żar.

I dlatego nie wolno tym wszystkim powiedzieć — bo innych niema, bo tacy są wszyscy — że Wyspiański, to nasz! Trochę zawrotnie na wyżynach twórczości Wyspiańskiego, można łatwo stracić równowagę, zwłaszcza trudno iść z nim wszelakim duszyczkom estetyzującym... Bo i ci niechaj zbyt pofaule się do Wyspiańskiego lepiej nie odnoszą, by znać i do nich się nie oswa! Duch Konradowy: zawczasie!

Czym był Wyspiański dla Polski? Poetą, mało, był wieszczem, był nowym Prometejem Narodu, niósł światło, na któreśmy oślepli, bośmy nie czekali, jasnych promieni — więc

wyczerpać w wszystkie środki, których dostarczyć może Sejm.

Konserwatyści oznajmiają mimo to, że głosować będą przeciw projektowi. Przy głosowaniu pada za projektem głosów 9 wolnokonserwatywnych i nacjonalno-liberalnych, przeciw 19 głosów konserwatystów, polaka, centrowców i postępówców. Tym sposobem **projekt rządowy przepada.**

Mimo to głosowano w dalszym ciągu nad procedurą wyłączenia i zgodzono się większością głosów na dalsze przepisy projektu. Wynika stąd, że stronnictwa uważają za możliwe, znalezienia drogi wyjścia ze sytuacji stworzonej wynikiem głosowania nad wyłączeniem w formie projektu rządowego.

Drugie czytanie komisji odbędzie się we wtorek o godz. 11.

Z powodu deklaracji pośła dr. Dziembowskiego.

Dochodzi nas następujące pismo:

Oferta, jaką złożył poseł dr. Dziembowski w komisji sejmowej, wzywa całe społeczeństwo polskie, żeby wobec obu znanych projektów rządowych zdało sobie sprawę, czy zachowanie jego jest jednolite, żeby pozycji swej nie osłabiać, i czy politycznie jest dostatecznie rozważne, żeby przez brak rozważenia sobie nie szkodzić.

Dotąd nie widzę ani potrzebnej jednolitości, ani potrzebnej rozważenia, a w tym utwierdza mnie deklaracja pośła dr. Dziembowskiego. Nie jestem pesymistą, co się jednak dotąd dzieje, robi wrażenie, jak gdyby w teraźniejszej chwili, kiedy nam potrzebna jak największa zwartość, jeden szedł do lasa, drugi do sasa.

Tak być nie może i trzeba wzbudzić w szer szych, poważnych kołach społeczeństwa świadomość konieczności jednolitego stanowiska i zachowania się.

Podług mnie prawidłowe stanowisko wobec obu projektów, mianowicie wobec projektu wyłączenia, zajął w prasie Kurjer Poznański od samego początku aż do tej chwili. Piszę to nie z postronnych albo mało-dusznym pobudek, żeby go wynieść na koszt naszych błędów politycznych, ale w głębokim poczuciu obowiązku, żeby zwrócić uwagę społeczeństwu na stanowisko, które nas może zasłaniać od popełniania niepotrzebnych i pod żadnym względem niedozwolonych błędów.

Kurjer Poznański już przed 3 miesiącami, kiedy o projekcie wyłączenia obiegiły tylko ogólnikowe wiadomości, dobrze, oceniając doniosłość projektu, postawił zasadę est tempus tacendi i radził zachować spokój, równowagę i odczekać co się będzie działo. Wystąpił stanowczo przeciw wiecom protestującym, przypominał tym, co ich żądali, że bez udziału interesowanych obywateli ziemskich do takiej akcji zabierać się nie można.

Co robiły wtedy interesowane koła. Mają swój organ w Dzienniku Pozn. i milczą. Czy się to działo z nieporadności, czy z lekceważenia głosów prasy ludowej, domagającej się protestów, w to nie wchodzi.

Później Kurjer Pozn. wskazywał stale na spory, jakie powstają między rządem a partjami w kwestji wyłączenia; radził trzymać się zdala od tych sporów i rozliczenie się w nich pozostawił rządowi i partjom niemieckim, by nie dlewał oliwy do ognia, o którym wiemy, że do jego ugaszenia absolutnie niczym nie możemy się przyczynić.

Co robią interesowane koła? Spieszają z baniami oliwy. Pojawiają się broszury p. S. Turny, artykuły dr. Jackowskiego, a za nimi cała gwiżdżiata smuga jakichś fantastycznych, zsgadkowych pomysłów, z pretensją do reformy podstaw naszej polityki narodowej. Ze dreszczem i lekkim przętnięciem każdego, mianowicie obywatela ziemskiego, na myśl wyłączenia, to jest zrozumiałe. Trzeba więc myśleć skupić, innej rady na to nie ma. U nas znaleźli się jednak ludzie, co w rozstrzeleniu wybierają naprzeciw projektowi i z ukłonami składają zapewnienia, że mogłoby spokojnie zarzucić z drogi. Niepowołani,

się powieki zawarty i w ciemnościach krocząc, mówimy z emfazą wielkie słowa: Potęga, Duch, Wolność, Wyzwolenie...

Lecz z nas jeszcze nikt nie jest stworzony do Wyzwolenia, bo każdy z nas woli się owijać chochołem, bo to i tak dobrze. Wprawdzie czasem się przyzmarzą

Kiedys, gdzieś tam tegie dusze,
Kiedys tegie animusz —

Ale cóż? — pocieszamy się: panta rej, panta rej...

Spłyniesz, inni po nas przyjdą,
Uciekając, kysz, a kysz,
Après nous le déluge!

— A kiedy tak, to dla kogóż pisał Wyspiański, jeżeli nie dla Narodu?

— Dobrze. To uszanujcie wodza i postuszni jemu milczcie! Nam potrzeba ręki nie języków, — serc żelaznych, nie szlifów lśniących i stroików. Wyspiański dla nas pisał, prawda, ale nam nie trzeba za nim „płacić i źle przekreślać” — tylko czynić!

Potrzeba nam chcieć go zrozumieć i iść za Nim.

A wtedy damy świadectwo prawdzie: że Wyspiański nie umarł.

Bo cóż, że umarł człowiek; to nieuniknione — a zresztą, czy my wiemy, czym jest śmierć? Czy śmierć jest czymś złym? Ale o człowieka tu nie chodzi. Umarł Stanisław Wyspiański, literat i malarz, skończywszy lat trzydziści i ośm. Ale żyje między nami Wy-

nieproszeni, bez dostatecznej rozwagi pragną zabierać także głos tam, gdzie decydują jedynie czynniki rządowe i stronnictwa niemieckie, gdzie ich znać nie chcą, gdzie ich lekceważą i tylko tolerują.

Co się dzieje dalej? Maszyna Sejmu i Parlamentu pracuje zwyczajnie, piąte rozmaite projekty, między nimi i polskie. Zaczyna się przy maszynach coś psuć, skrzywić — nie z powodu projektów polskich, — ale wewnętrznych interesów pruskich i niemieckich. Naprężenie wzrasta; w środę odroczono posiedzenie w parlamencie, tego samego dnia odrzucono w komisji sejmowej projekt wyłączenia — znowu nie z względu na nas polaków, tylko dla zajęcia korzystniejszej pozycji w interesach czysto pruskich, niemieckich. Niemców stać na taki ekscypans, że mogą odłożyć akta projektu wyłączenia i wrócić do nich, kiedy im się będzie podobało. Najprzód rozprawią ze sobą, a potem — zechcą zająć się nami.

I co się dzieje? Na 24 godzin przed taką sytuacją występuje w komisji sejmowej poseł dr. Dziembowski z uprzejmą, znaną ofertą, czyby rząd na nią nie reliktował i odbiera od ministra odpowiedź, że rząd takiego towaru nie potrzebuje, że się bez niego obejdzie.

Pomijam w tej chwili Koło Polskie, bo nie przypuszczam, ażeby nie było świadome tej odpowiedzialności, jaką poseł dr. Dziembowski na nie złożył.

Nie należę do ludzi, co się w sprawach politycznych rozpalają, czy jest powód czy nie ma powodu do tego. Poseł dr. Dziembowski, piastujący dwa mandaty poselskie, oświadczył w swej deklaracji, że lud polski pójdzie w socjalisty, jeżeli wyłączenie przejdzie.

Przez lat blisko 20 pracowaliśmy nad tem, ażeby świadomość narodową wzmocnić w ludzi, oprzeć polskość ludu na twardej opoce serc i głów, ażeby ta polskość nie zwierzała na ciągły słońce systemu pruskiego. A poseł dr. Dziembowski w komisji sejmowej cały nasz dorobek duchowy przepisuje na hipotekę czerwonego sztandaru! Wyłącza nas z ducha polskiego w nadziei, że może wstrzyma wyłączenie z ziemi.

Zebym nie był źle zrozumiany, zastrzegam się, że pośła dr. Dziembowskiego nie odsądzam od polskości, jak on powątpiewa o niej u ludu polskiego na przypadek, że wyłączenie przejdzie. Uważam go nawet za szczerzego polaka, ale za człowieka, któremu się tak poważnych spraw nie powierza. Mam o nim takie wyobrażenia, że będzie swego fatalnego kroku żałował, a za pół roku zrobi to samo, z tym samym humorem.

Zwracam uwagę, że nasze jednolite stanowisko mocno chroma. Caveant consules!

Robotnik a wyłączenie.

Jednym z niewiadomych następstw wyłączenia będzie niewątpliwie kłopot o robotnika. Kwestja robotnika wybija się już dzisiaj na wierzchu w rozmaitej formie i z rozmaitych pobudek. Niejako oficjalnie poruszona została także w komisji sejmowej obradującej nad projektem wyłączenia. W imieniu rządu zapewniano, że rząd zajmie się zorganizowaniem dostawy swojskiego, tj. niemieckiego robotnika.

Dotąd podano w prasie niemieckiej jeszcze przed ogłoszeniem projektu wyłączenia następujące sposoby, o których już w piśmie naszym referowaliśmy:

1) zorganizowanie biura centralnego w Niemczech dla dostawy swojskiego robotnika,

2) utworzenie stacji nadgranicznych dla przyjmowania i kontroli robotnika zagranicznego.

Po ogłoszeniu projektu pojawiły się nagle przedwczoraj w prasie niemieckiej wiadomości o tłumnym powrocie europejskich robotników z Ameryki. Wpłynęła na nas to przesilenie finansowe i zamykanie wielu fabryk w Ameryce, które rozpuszczają robotnika. Komunikaty podają ciekawe lżaby. Niedawno temu wyjechało z Nowego Jorku na jednym okręcie 3200, na drugim 2411 robotników. W ciągu pierwszych 10 miesięcy r. b. wróciło do Europy

spiański—Konrad, Wyspiański—Prometej, i on pozostanie na zawsze, nieśmiertelny.

Człowiek spełnił swe postannictwo, stał się naczyniem dla Ducha, więc już więcej nie miał co czynić na ziemi.

A teraz dopiero zacznie się postannictwo ducha. Idea Wyspiańskiego żyć będzie i budzić śpiących i hartować serca i budować rozumy. On jeden, on Prometej, który nam pokazał Polskę żywą, i który jeden budował wielkość Narodu, on tylko jeden z współczesnych może za Słowackim powiedzieć:

Zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic, tylko czoło zdobi,
Lecz po śmierci was będzie gnioła niewidzialna...

I może też się ziści, że kiedyś nas przerobi w aniołów, albo więcej, przerobi w ludzi, w ludzi czujących. Stanie się to wtenczas, kiedy idea polska, głoszona przez Wyspiańskiego

przemóże śmierć i trumien gład zdruzgoce,
powstanie z martwych na Narodu czele
w nieśmiertelności królować kościele.

Kazimierz Ulatowski.

345,000 robotników, to jest (95 tysięcy więcej, jak w tym samym czasie roku ubiegłego. Powracający robotnicy należą do rozmaitych narodowości. Do portów włoskich wróciło około 200 tysięcy, zapewne samych włosków, a pisma berlińskie obliczają powrót Niemców tego roku — na 100,000 robotnika.

Dziwna rzecz, że ta statystyka pojawiła się w samą porę teraz, kiedy w komisji sejmowej zapowiedziano przy projekcie wyłączenia, że rząd zorganizuje dostawę swojskiego robotnika. Otóż statystyka już wie, że ich 100 tysięcy z Ameryki do Niemiec wróciło.

Statystyka pruska jest wogóle cudowna. W memoriale rządowym o 20 letniej pracy Kolonizacji, w urzędowych motywach do projektu wyłączenia można znaleźć rozmaite zestawienia cyfr, pochlebne i smutne dla rządu pruskiego, ale jedne i drugie muszą się zawsze wysługiwać polityce pruskiej. Zda się, że z owym powrotem robotnika z Ameryki powtarza się ta sama operacja, czy spekulacja.

Z naszej strony w Krakowie podniesiono także myśl zorganizowania wychodźstwa polskich robotników, aby ich wstrzymać od przyjmowania pracy w Prusach. Pisaliśmy już, że to sprawa poważna i nie należy jej zbywać patryjotycznymi deklamacjami. Nie należy przedewszystkiem zapowiadać groźb, jeżeli na ich wykonanie braknie sił, a może i warunków. Ze dotąd w Niemczech, a przynajmniej na posiadłościach ziemskich z tej strony Elby nie widać owych 100 tysięcy Niemców, którzy już mieli powrócić z Ameryki, to Niemcy sami przyznają. Wszakże, jak nasi rodacy w Galicji i w Królestwie zamierzają przeprowadzić swoje zamiary, czy polski robotnik za kordonowy da się skutecznie powstrzymać od wychodźstwa do Prus, gdy mu płatni agenci zaczną złote obiecywać góry, na to zapewne w Królestwie i Galicji nie wyrobiono sobie jasnego poglądu.

Bądź jak bądź kwestja robotnika może bardzo zawazyć i zacieżyć na zamieszaniu w stosunkach rolniczych w Prusach, jakie wywoła projekt wyłączenia, jeżeli nabierze mocy prawa.

Przesilenie w Parlamencie.

Dzień wczorajszy przyniósł nam chwilę przełomową w dziejach bloku i kanclerza Bülowa. Wieść o przesileniu, jakie nagle ujawniło się na wczorajszym posiedzeniu Parlamentu, rozszła się lotem błyskawicy po całych Niemczech budząc wszędzie największą sensację. Cała kunsztowna budowa Bloku, w której oko bystrego obserwatora od samego początku niejednobezbezpieczny rys mogło spostrzec, zachwiała się w swych posadach. Blok i ks. Bülow zawili na przepaść. Jeszcze w nią nie runęli, pogłoski o dymisji Bülowa, jakie sobie wczoraj w kołach poselskich w niesłychanym poruszeniu podawano (i ust do ust były przedwczesne. Kanclerz i przywódcy stronnictwa większości wszelkie robią wysiłki, aby walczyć się Blok uratować i uniknąć katastrofy. Za kulisami toczą się gorączkowe obrady i pertraktacje, a celem uzyskania czasu i spokoju nie wahano się stawić na wczorajszym posiedzeniu Parlamentu sensacyjnego wniosku o odroczenie obrad, mimo, że krok ten w całej nagości odsłaniał rozłam w łonie Bloku i rozłam między Blokiem a rządem.

Jaka jest geneza przesilenia, które w tej chwili przynajmniej tak niespodziewanie wybuchło jakie przyczyny złożyły się na to, że kryzys właśnie teraz się ujawnił?

Kto bacznie śledził dyskusję etatową, ten czuł, że „coś się psuje“ w państwie Bloku i Bülowa. Jeszcze nigdy w mowach przedstawicieli większości nie uwydatniła się taka rozbieżność w zapatrywaniach na najbardziej zasadnicze kwestje jak w tegorocznej dyskusji nad etatem. Przez rok prawie zdołano rozmaitymi sztuczkami utrzymać fikcję o jednolitej większości rządowej, teraz gdy nadeszła chwila działania fikcja ta przysła i niejednolitość żywiołów blokowych w jaskrawym wystąpiła świetle. Naprzód ks. Bülow wygłaszał elastyczne swoje mowy, starając się i konserwatywistów i narodowych liberałów i wolnomyślnych wszelkich odciąć pogodzić, napróżno zaklinał przedstawicieli większości, aby momenty różniące zostawili na uboczu, a łączące wysunęli naprzód — poszczególni mówcy Bloku z sarkazmem i zaciętością zwalczały się wzajemnie i nie szczędzili ostrych wycieczek pod adresem rządu.

Przedewszystkiem na punkcie reformy finansowej wystąpiła na jaw taka sprzeczność w poglądach przedstawicieli Bloku i rządu, że losy polityki blokowej musiały się wydawać w najwyższym stopniu zagrożone. Na głębokie te różnice zdania w kwestjach finansowych wskazywaliśmy już kilkakrotnie. Wbrew niedawnym jeszcze zapewnieniom rządu uchwalenie nowych podatków stało się koniecznością, której nie można było ominąć lub odwlec. Ale konserwatyści chcą dalszych pośrednich podatków, a liberalni odłam lewicy żąda kategorycznie zaprowadzenia bezpośrednich podatków.

W dyskusji etatowej sekretarz stanu Stengel wystąpił z programem nie uwzględniającym absolutnie życzeń liberalnych i zapowiedział dalsze kontynuowanie dzisiejszej polityki finansowej na podstawie podatków pośrednich. Mowę tę

przyjęli konserwatyści oklaskami, liberalowie w zlimnym milczeniu, równającym się odrzuceniu.

Gorzej się stało, gdy w zeszły piątek pruski minister finansów Rheinbaben z wrodzoną sobie ciętością wygłosił mowę wprost wojowniczą przeciw liberalom i krótko i zwięzłowo oświadczył, że o zaprowadzeniu bezpośrednich podatków absolutnie nie ma co dyktować, gdyż rządy związane się nigdy na to nie zgodzą. To wystąpienie pruskiego ministra wywołało ogromne rozgoryczenie w kołach liberalnych, począwszy od skrajnej lewicy, aż do ultraliberalnych narodowych liberałów.

Oburzeniu temu dał w wtorkowym posiedzeniu wyraz przywódcę narodowych liberałów pos. Paasche, który bardzo energicznie odparł wywody Rheinbabena i ponownie z całą stanowczością oświadczył się za bezpośrednimi podatkami. To była pierwsza część tej głośnej opozycyjnej mowy uległego zwykle rządowca Paaschego.

Ale łagodny i bezbarwnie rządowy p. Paasche był wogóle w tym dniu w bardzo wojowniczym usposobieniu. P. Paasche rozprawiając się z ministrem finansów, wystąpił w drugiej części swojej mowy jeszcze ostrzej przeciw ministrowi wojny, zarzucił mu, że w skandalicznych sprawach hr. Lynara i Hohensau, które z związku z aferą Moltke Harden tyle narobiły hałasu, nie jest wcale poinformowany i że w ostatniej swej mowie mimo nagromadzonego tymczasem materiału obciążającego, usiłował obydwóch obwinionych arystokratów usprawiedliwić.

Sytuacja stawała się krytyczną. Na domiar złego w ten sam dzień, we wtorek, lewica liberalna na wspólnym posiedzeniu frakcji wolnomyślnych odrzuciła projekt rządowy ustawy o zebraniach i stolarzyszeniach i zawarła w nim klauzulę wyjątkową. Tak więc »najliberalniejszy« projekt prawny ks. Bülowa zrobił fiasko. Kanclerz czuł, że mu się grunt usuwa pod nogami.

Położenie pogarszało się jeszcze przez opór, jaki konserwatyści w komisji sejmowej stawili rządowemu projektowi wyłączenia. Sprawa ta, jakkolwiek nie obchodząca bezpośrednio Rzeszy, przyczyniła się pośrednio niewątpliwie do przesilenia w Parlamencie.

W środę minister wojny drzącym od wzburzenia głosem odpowiedział w bardzo stanowczej i uroczystej mowie na ataki Paaschego. Po mowie tej stawiono wniosek o odroczenie obrad, posiedzenie przzerwano — partje blokowe uznały, że nadszedł moment decydujący, że trzeba coś zrobić; rozszła się wiadomość, że kanclerz podał się do dymisji.

Wieczorem oficjalny organ Nordd. Allg. Ztg. zamieściła następujący urzędowy komunikat:

Ks. Bülow udał się dzisiaj przed otwarciem posiedzenia do parlamentu i poprosił na naradę przywódców stronnictwa większości rządowej. Przyczyną do tego kroku kanclerza były zajścia na wczorajszym posiedzeniu parlamentu. (Mowa Paaschego przeciwko ministrowi finansów i ministrowi wojny, oraz mowa Gottheina przeciwko polityce polskiej. — Przyp. Red.)

Zda się — pisze Nordd. Allg. Ztg. dalej — że dalsze prowadzenie polityki, zainaugurowanej dnia 13. grudnia roku zeszłego, nie ma widoków powodzenia jeżeli stronnictwa powołane do wspólnej działalności (w Bloku — Przyp. Red.) będą według danego wczoraj przykładu walczyły w parlamencie pomiędzy sobą i przeciwko rządowi.

Skutkiem tego po mowie ministra wojny Einema, skierowanej przeciwko wczorajszym uwagom pośła Paaschego, dzisiejsze posiedzenie parlamentu zawieszono i dalsze rozprawy odroczone do jutra.

Tak wyglądała sytuacja wczoraj. Dziś donoszą najwześniejsze telegramy, że po posiedzeniu odbyła się konferencja przywódców stronnictwa większości z kanclerzem, że potem nastąpiły obrady w poszczególnych frakcjach, i że ostatecznie zdołano osiągnąć porozumienie. Dziś mają przedstawiciele wszystkich stronnictw Bloku na początku posiedzenia złożyć odpowiednie deklaracje.

A więc przesilenie minęło? Pozornie tak, konflikt, który bezpośrednio groził rozbitciem Bloku, został na razie formalnie załatwiony.

Ks. Bülow nie pada się do dymisji. Są tacy, którzy twierdzą, że na serjo wcale z tym zamiarem się nie n, że groźba jego miała tylko na celu zastraszenie stronnictwa większości i wzmocnienie Bloku. Jak się zdaje sztuczka ta się udała. Być może, że i Rheinbaben a poświeci Bülow dla utrwalenia Bloku — pruski ten junker od dawna już występuje skrycie przeciw Blokowi i jest kanclerzowi coraz więcej niewygodnym.

Ale w ten sposób à la longue polityki prowadzić nie można. Formalne wotum zaufania dla

Bułowa rozłamowi jaki zaszedł w rzeczywistości nie usunie. Jest to tylko prowizoryczne załatwienie sprawy. Następstwa wczorajszego konfliktu będą trwać dalej, fale rozkołysane tą burzą nie ucihną, lecz zataczać będą coraz szersze kręgi, aż pochlona nędzną lupinę Błocki i dumnego jej sternika.

Wczorajsze posiedzenie Parlamentu było od samego początku bardzo ożywione a ożywienie to wzrastało z każdą chwilą, aż zamieniło się w ogólne poruszenie i sensację, gdy stawiono wniosek o odroczenie. Poskowie zebrali się bardzo licznie, przy stole rządowym zjawili się ministrowie i sekretarze stanu w niezwykle wielkiej liczbie.

Pierwszy zabrał głos minister wojny Einem i w pełnej patosu mowie wygłoszonej w widocznym wzruszeniu odparł zarzuty, które podniósł przeciw niemu na wtorkowym posiedzeniu pos. Paasche. Minister z ogromnym oburzeniem potępił ekscesy homoseksualne w korpusie oficerskim gwardji, zastrzegł się stanowczo przeciw temu, jakoby chciał bronić głównych winowajców hr. Lynara i hr. Hohenaua i zapowiedział jak najstrzeższe ściganie winnych.

Wywody ministra prawica powitała demonstracyjnymi oklaskami. Zaledwie uciął spław, gdy prezydent hr. Stolberg-Wernigerode komunikuje wniosek o odroczenie obrad, podpisany przez przywódców wszystkich stronnictw Błocki i poddaje go pod głosowanie. Wśród ogromnego poruszenia Izby wniosek ten przechodzi. Ale w tej chwili socjalista Singer i centrowiec Spahn kwestionują ważność głosowania i proszą o wyjawienie powodów, dla czego odroczenie ma nastąpić. Wolnomyślny pos. Wiemer oświadcza na to, że nadeszły ważne wiadomości polityczne, które czynią przerwanie obrad koniecznym. Narodowy liberal Bassermann natomiast zaznacza, że chodzi tylko o dokładne przejście stenogramu mowy ministra i że dla tego obrady mają być odroczone. Pos. Singer wskazuje na różnicę w oświadczeniach Wiemera i Bassermann, protestuje przeciw tajemnym jakimś machinacjom zakulisowym ze strony większości i domaga się imiennego głosowania.

Prezydent przychylił się do tego żądania i w imiennym głosowaniu wniosek o odroczenie przechodzi.

Prowizoryczne zażegnanie kryzysu. Po posiedzeniu przybył wedle informacji Berl. Tagebl. ks. Bülow do parlamentu i odbył poufną konferencję z przywódcami stronnictw Błocki. Oświadczył on, że niezgoda w łonie Błocki uniemożliwia mu dalsze prowadzenie dotychczasowej polityki i że tak dalej iść nie może. Dalej kanclerz powiadomił obecnych, że będzie zniwolonym podać się do dymisji, jeżeli do jutra, t. zn. do piątku, sytuacja się nie wyjaśni i jeżeli na piątkowym posiedzeniu przywódcy partji blokowych nie złożą deklaracji, wyrażających kanclerzowi zaufania.

Po tym oświadczeniu ks. Bülow opuścił parlament. Następnie zebrali się frakcje na naradzie, które toczyły się naprzód w łonie poszczególnych stronnictw, a potem na wspólnym zebraniu delegatów. Uchwalono, że na piątkowym posiedzeniu Parlamentu przywódca konserwatystów Normann złoży oświadczenie potwierdzające politykę blokową kanclerza i że przywódcy innych stronnictw Błocki do tego oświadczenia się przyłączą.

Sprawa polska w Dumie.

W deklaracji rządu, którą złożył przed kilku dniami w Dumie Stołypin, zachodził poniższy ustęp, mający szczególne znaczenie dla nas:

„Rząd spodziewa się również, iż będzie mógł wkrótce przedłożyć Izbie projekt samorządu niektórych kresów, dostosowany do projektowanego nowego ustroju gubernji środkowych, kierując się jednocześnie zasadą jedności i niepodzielności państwa“.

Anatol Krzyżanowski.

U progu nowego życia.

56)

(Ciąg dalszy).

Ale w ślicznej jej twarzy zgasła już iskra podniecenia, ciemne zaś oczy ze słodyczą i ufnością, biegnęły ku Lipowieckiemu. Błysk tryumfu, przyuczonej do holdów pięknej kobiety i rozbawienie damy światowej, rozświetliło się jak pod zaklęciem, przy słowach młodego człowieka. Wrażliwa jej dusza, na której dualizm sama się uskarżała, potrzebowała tylko jednego słowa zachęty, by szlachetnie wydobyć z siebie pierwsiastki.

— Pani Stanisławie — wyrzekła półgłosem — dziękuję... Gdyby pan nie nadszedł w porę, byłaby zamartwychwała tamta brzydka, egoistyczna Lena, gotowa do klaskania na każde karkołomnych wyścigów i bezmyślnego rzucania pieniędzy.

Z pod ciemnych rzęs jej biegnęły ku niemu szafiry żrenic, z jakimś serdecznym, tklwym oddaniem.

Korzystając, iż Olszański powstał w tej chwili, by odpowiedzieć na słowa pani Sieniawskiej, zajął Stanisław szybko jego miejsce.

— Pan jest dobrym moim duchem — szepnęła cichutko.

Na powyższy zwrot, jak wogóle na całą deklarację rządową, odpowiedział obszerną mową między innymi poseł **Dmowski**.

Pierwsza część tej mowy poświęcona była krytycznemu rozważaniu podstawowych kwestji państwowych. Przypominała czasy dwóch pierwszych Izb; czasy wielkich hasel, czasy wielkich, niewykonalnych żądań. Kraj wszedł na drogę do uspokojenia. Zmiana warunków czasu wkładała na trzecią Dumę większe obowiązki i odpowiedzialność, niż na pierwszą. Nie należy patrzeć zbyt optymistycznie na rychłe przeprowadzenie reform i wczesny powrót do uporządkowanych stosunków w państwie, ponieważ źródła nieszczęść, które w ostatnich latach spadły na Rosję, szukać należy nie w chwili obecnej i bezpośrednio ją poprzedzającej, choćby w wojnie japońskiej, lecz w wieloletnich brakach życia państwowego w Rosji, w samym jej ustroju i w tendencji rozwoju państwowości rosyjskiej.

Polityka rządowa doprowadziła do wyniszczenia kulturalnego okręgów nierosyjskich, wchodzących w skład państwa, i do bierności i do upadku wielkiego centrum rosyjskiego.

„Panowie — mówił Dmowski dosłownie — być może, powiecie, że to nieprawda, że rujnowania kultury nie było. Wskażę wam na taki mały fakt, jak ten, iż w Warszawie w roku 1828. było więcej szkół w stosunku do ludności, niż w roku 1900.“

Panowie! wlek dziewiętnaaty, to wiek największego kulturalnego postępu w całej Europie. Jeżeli kraj, leżący prawie w centrum Europy, zupełnie powstrzymany jest w rozwoju w takiej epoce, to ja nazywam to, panowie, rujnowaniem kultury.

Mówię więc tedy: pierwszy rezultat to kulturalne zrujnowanie kresów; rezultat drugi, to bierność centrum, tego narodowego centrum wielkorosyjskiego nietylko pod względem kulturalnym, ale i pod każdym innym, także pod względem ekonomicznym“.

W dalszym ciągu swej obszerniej mowy zwracał Dmowski uwagę na to, że prowadzenie w dalszym ciągu tej polityki, gdyby jej nie przeszkodziła wojna japońska, doprowadziłoby do tym straszniejszej katastrofy. Kwestja agrarna, tak niebezpieczna dzisiaj, nie zjawia się przecież w ostatnich latach. Wszak głód w Rosji, to nie nowina, wszak to historia lat kilkadziesiątu. Państwo nie mogło zająć się bytem włóścian dlatego, że żaden rząd, pracujący bez współdziałania społeczeństwa w tak olbrzymim państwie, a skierowujący swój wzrok na zewnętrzną politykę, — nie podola temu.

„Wszak kwestja kresowa, panowie, — brzmi ten ustęp nowy dosłownie — także nie powstała dopiero w okresie rewolucji. Stan rzeczy na kresach w czasach ostatnich stale się zaostrzał. Przypomnę wam, panowie (głos: gdzie?) przedstawionemu Najjaśniejszemu Panu w roku 1897 memoriał księcia Imeretyńskiego, generała gubernatora warszawskiego, który wskazuje, iż niezadowolenie w kraju ciągle wzrasta i że ludność włóściana, na której rząd starał się oprzeć swój system, coraz bardziej i bardziej staje się wrogiem władzom. Jest to, panowie, jeden z najważniejszych momentów zaostrzenia tego, co się nazywa kwestją kresów“.

System takiej polityki pochłania olbrzymie sumy na cele nieprodukcyjne, obracany jest nie na podniesienie sił kulturalnych i produkcyjnych ludności, lecz na zniszczenie pewnych jej odrębności kulturalnych. Jest to najbardziej nieprodukcyjny sposób używania funduszy państwowych, i dlatego nieunikniony jest wynik, że wydatki państwowe rosły nieproporcjonalnie do dochodów państwowych, i że budżet państwowy opierał się na coraz to niezdrowszych podstawach.

Na przyszłość zdaje się to być niemniej groźnym, o ile nie zmieni się kierunek polityki państwowej. Rozszerzenie zakresu zadań państwowych wymaga zwłaszcza w Rosji koniecznie udziału sił społecznych miejscowych.

Obszar państwa i różnorodność jego składu uniemożliwiają biurokratyczny i centralistyczny system rządów.

Rosja miała bardzo pomyślne warunki rozwoju terytorjalnego. Od czasów Piotra Wielkiego rosła kosztem swych słabych sąsiadów. Wszak były to wszystkie państwa słabe, albo rozkładające się, albo bierno. I Polska, i Turcja, i Persja, i Chiny, wszystko to nie byli wszak poważni wrogowie, przeciw którym niezbędna jest potęga

państwa, taka potęga, jaka obecnie jest potrzebna państwu rosyjskiemu, gdy jego interesy ściągają się w Azji z odrodzoną Japonją lub z Anglią, gdy jego sąsiadem w Europie jest jedno z najsilniejszych obecnie państw na świecie. Obecnie państwo, o ile chce powrócić do swej potęgi, jeżeli pragnie być potężnym czynnikiem polityki międzynarodowej — to musi mieć silną, zdrową podstawę wewnątrz kraju.

Tę zdrową podstawę nie da państwu centralistyczny, biurokratyczny system rządów; jest to aksjomatem, którego wiele przykładów jest w dziejach Europy.

Te reformy, o których wspominał prezes ministrów, nie dając wyjaśnienia, jaką metodą będzie się je przeprowadzało, nie powinny iść jedynie na korzyść biurokracji, lecz w kierunku jak najszerszego, istotnego samorządu, aby wypełniały te braki w życiu państwowym, których biurokracja nie jest zdolna wypełnić. Jeżeli Rosja ma się odrodzić, w takim razie należy powołać siły społeczne do pracy i to na całym obszarze państwa, aby przenieść punkt ciężkości wielu spraw, rozstrzyganych obecnie biurokratycznie w Petersburgu, na miejsce, albowiem tam tylko mogą być one rozstrzygane jak należy, z korzyścią dla ludności i państwa.

Mowca nie może pomijać tej kwestji tym więcej, że każdy przedstawiciel Królestwa Polskiego posiada od blisko miliona ludności. To znaczy, że obywatel w Królestwie posiada cztery razy mniej praw wyborczych, aniżeli w reszcie państwa.

Końcowy ustęp mowy Dmowskiego, zawierający oficjalną deklarację wobec rządu, przytaczamy dosłownie, tym więcej, że deklaracja ta będzie tworzyła niejako wytyczną przyszłej polityki Koła petersburskiego:

„Nie dotykam istoty reformy wyborczej w Cesarstwie — w Królestwie Polskim reforma właściwie nie dotknęła praw wyborczych, obciąża tylko liczbę deputowanych z 36 na 12. Zmiana ta świadczy właśnie, że rząd niema zamiaru pójść po nowej drodze, że zamierza on, w stosunku do kresów, prowadzić tę samą politykę, jaką prowadził dotychczas, i że mieszkańcy tych kresów, jak oto mieszkańcy Królestwa Polskiego, uważani będą za obywateli drugorzędnych tego państwa... (Głos: rozumie się!). Panowie, być może to się podoba wielu; słyszałem to słowo: „rozumie się!“ (Kielepowski: zupełnie słusznie), nie mam zamiaru przekonywać nikogo. Oświadczam jedynie w imieniu kraju, który reprezentuję, że naród polski nigdy nie pogodził się z rolą obywateli drugiego stopnia w tym państwie, i nigdy nie będzie zdolny do pogodzenia się z państwem, w którym wyznacza mu się takie stanowisko. Oświadczam, że Koło Polkie nie widzi w deklaracji pana prezesa Rady ministrów tego, co dawałoby nadzieję na istotne odnowienie ustroju państwowego, zwłaszcza zaś na reformy w tym kierunku, jakie są potrzebne krajowi naszemu“.

(Okłaski na lewicy, sykania na prawicy.) **Stołypin**, odpowiadając wielu posłom na krytykę deklaracji rządowej, zwrócił się w poniższych słowach do Koła Polskiego:

„Przedstawiciel Królestwa Polskiego mówił o konieczności dla rządu, zwłaszcza w obecnej chwili, zacerpnięcia sił nie w biurokratycznej centralizacji, lecz w tym, aby przyciągnął siły miejscowe do samorządu, ażeby zapełniły one lukę, która niewątpliwie ożaziła się w działalności władzy centralnej, opierającej się tylko na biurokracji. Przedewszystkiem powiem, że rząd nie będzie temu przeciwy, ale muszę oświadczyć, że ta siła samorządu, na której będzie się rząd opierał, powinna być zawsze siłą narodową (okłaski na prawicy i w centrum). Mówił nam, że w r. 1828. było w Królestwie Polskim proporcjonalnie więcej szkół, niż w roku 1900. Na to odpowiem, co następuje: teraz jest tam, być może nietylko szkół mało, ale nie ma tam nawet wyższego zakładu naukowego, a wyższego zakładu naukowego niema dlatego, że ci obywatele, którzy dopiero co nazwali się obywatelami drugiej klasy, nie chcą używać w szkole wyższej ogólnopolskiego języka rosyjskiego. (Okrzyki: brawo! buźniwe okłaski na prawicy). Otóż spójcie się cementem ogólnonarodowym i wtedy, panowie, żądajcie od nas decentralizacji (burzliwe okłaski w centrum i na prawicy). Decentralizacja może powstać tylko przy nadmiarze sił; potężna Anglja nadaje naturalnie wszystkim częściom składowym swego państwa prawa nader szerokie, ale z powodu nad-

miaru sił. Jeżeli zaś tej decentralizacji żądają od nas w chwili osłabienia, gdy ją chcą wydrzeć i wyrwać wraz z takimi korzeniami, które winny spajać całe cesarstwo, wraz z nimi, które powinny wiązać centrum z kresami, wtedy naturalnie rząd odpowie „nie“. (Burzliwe okłaski w centrum i na prawicy). Stańcie wprzód na naszym punkcie widzenia, przyznajcie, że najwyższym dobrem jest być obywatelem rosyjskim, nosić tę godność tak wysoko, jak ją nosili ongi obywatele rzymscy; wtedy sami nazwiecie siebie obywatelami pierwszej klasy, otrzymacie wszystkie prawa“ (okłaski na prawicy i w centrum).

Deklaracja Stoły pina a sprawa polska.

Petersburg, 2 grudnia.

Toczą się obecnie w Dumie dyskusje nad deklaracją, złożoną w piątek przez p. prezesa Rady ministrów. I choć już dwa posiedzenia poświęcono dyskusjom nad tym dokumentem — bo jest to okazja dla każdej frakcji do określenia swego polityczno-parlamentarnego stanowiska — nie mniej jednak zajmą jeszcze te dyskusje niewątpliwie kilka posiedzeń. Dotychczas bowiem wypowiedziało się ledwo kilkunastu mówców; pozostało jeszcze 45.

A były dotychczasowe mowy namiętne. Namiętne, rzecz prosta, w dwóch rozbieżnych kierunkach.

Inaczej zresztą być nie mogło. Skrajna prawica gotowa popierać wszystko, cokolwiek na sobie pieczęć nosi rządową, prześciga się w serwilizmie. Z drugiej zaś strony zbyt była deklaracja Stoły pina reakcyjna, prowokacyjna nawet, aby rozplamić opozycję nie miała. „Dla wszystkich teraz jasnym jest — mówił z katedry głosem niemal wyzywającym p. Stoły pin — że ruch niszczycielski, wywołany przez stronnictwa lewicy, przystąpił się w jawne rozbójnictwo i wysunął na plan pierwszy wszystkie antyspołeczne, występne żywioły, do ruiny przynajmniej spokojnych pracowników i deprawując młode pokolenie“.

Jeden z pierwszych odpowiadał mu Dmowski, prezes Koła Polskiego. Widzi on źródło nieszczęść, pod ciężarem których dźga się państwo, nie w czasach obecnych, ani nawet w wypadkach, które 2—3 lat temu miały miejsce. Pierwsiastki wszystkiego złego szukać bowiem należy w organizacji życia państwowego w Rosji. Życie to zgola nie odpowiadało wewnętrzному rozwojowi narodu, nie odpowiadało narodowym potrzebom, a równocześnie niszczyło rozwój narodu na kresach. Każdy z obecnych tu posłów polskich przedstawia — mówił Dmowski — około miliona ludności.

Każdy więc wyborca w Królestwie ma zaledwie czwartą część praw wyborczych obywatela-rozjanina. Są więc polacy obywatelami państwa drugiego rzędu! Z takim położeniem nigdy się społeczeństwo polskie nie pogodzi. A w deklaracji p. prezesa ministrów zgola nie widać obietnicy naprawy ogólnego kierunku i położenia, w jakim się Królestwo Polskie znajduje.

Pierwszym interpelantem zaraz na pierwszej sesji odpowiadał p. Stoły pin. Odpowiadał w jeszcze bardziej reakcyjnym tonie: nie na przykładach zachodu, ale na tradycjach Rosji (— zapewne bardzo wschodnich? —) chce oprzeć cały bieg spraw państwowych. A, wydzieliwszy w swej mowie sprawę polską, namiętnie dowodził, iż nie jego jest rzeczą bronić praw nieograniczonych Korony, która ma obowiązek w chwili niebezpieczeństwa państwo chronić od zaguby. A zresztą: wyzbądźcie się wszelkich nadziei! Rosja jest państwem wielkorosyjskim, nacjonalistycznym i dopóki inne narodowości, w skład państwa wchodzące, nie staną na tym gruncie, nie ugną się przed państwem, nie zasymilują się, nie staną się, podobnie narodom przez dawną Romę podbitym, obywatelami rzymskimi — dopóty godzić się muszą z położeniem obywateli drugiego rzędu!

Nietylko więc nie pominął słów polskich p. prezesa ministrów, nie tylko ich nie zbyt pogardliwie, ale owszem wydzielił i tym sposobem, zapewne bezwiednie, przyczynił się do wysunięcia sprawy polskiej na plan wydatny.

(Ciąg dalszy w Dodatku)

— Nie zabiera bynajmniej — odparła cichutko.

Wzrok Olszańskiego nie opuszczał ich tymczasem. Myśl odbita w złośliwym jego błysku, skryzlowała się wreszcie.

Ach, to tak... szepnęła. — Poczekaj, skrzyżując ci plany!

Frenetyczna burza oklasków, wybuchająca jak wicher przeciągły, a zamieniona w grzmot gromowładny, przerwała im nietylko wyrazy, lecz całą nastroj chwili. Wybuchnąwszy z żywiołową siłą, wstrząsnęła tłumem, zawiła okrzykami i zachwiała zbitą masą głów ludzkich.

— Kordecki! Mówiłem, że zwycięży Kordecki! Aranka druga dopiero u mety! — zawołał pan Karol i, podkręciwszy dumnie czarnego węża, z pośpiesznym ukłonem, wybiegł z łoża.

Zbudzeni z marzeń, wyrwani z rozmowy z własnym sercem i duszą, Stanisław i Lena powiedli okiem dokola.

Ten gwar, te krzyki, to morze roznamiętnionych grą twarzy, te dąmy, o umalowanych czelnościami i bezwstydem napiętnowanych ryśkach, wstrętymi im się wydały.

— Piękne dziewczę podniosło się z wolna, obejmując obraz całej, przeciągniętej, długim wejrzeniem. Może go chciała wyrwać w pamięci, jako teren zwrotny chwili w swem życiu, może porównywała bezwiednie tę arenę próżności i błichtru, z cichą przystanią życia domo-

wego, ku jakiej przeznaczenie wiodło ją w danej godzinie.

— Zdaje mi się, że możemy wracać. Wszak to był bieg ostatni, a klótnie przy totalizatorze nic nas nie obchodzi.

Państwo Sieniawscy, składając lornetki, podnieśli się również.

— Czy wolno mi rozmowę zaczęta dokończyć dziś jeszcze! — zapytał Stanisław półgłosem, pochylony ku Lenie.

Złotawa główka, na której piękne oblicze, wielki, czarny kapelusz z rzucał cień powagi i melancholji, skłoniła się w milczeniu, na znak przyzwolenia.

IX.

Wyrwawszy się po za zwarte szeregi wyścigowego tłumy, Stanisław pełną odetchnął pierśią.

W dali mknął szybko powóz, unoszący na przedniej ławeczce, wysmukłą, złotowłosą postać, zdobną w czarny kapelusz o pękach piór strusich, on zaś, stał ciągle w miejscu, z głową odkrytą, dopóki zwrócone ku niemu oczy Leny dojrząć go mogły.

Po chwili dopiero, gdy podjazd zniknął na zakręcie, wyprostował się i, odprawiwszy skinieniem ręki natrętnych automedonów, pieszo skierował się ku miastu.

Czuł potrzebę ruchu, a równocześnie chciał być sam z sobą, dla opanowania uczuć własnych, dla zebrania myśli.



Jesienna przesyłka win górnówęgierskich

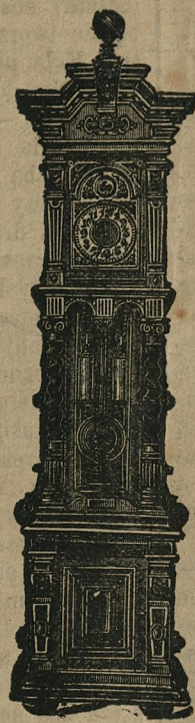
składająca się z 650 beczek już nadeszła.

Sipolit Robiński w Poznaniu.

Na czas świąteczny
poleca się

Confiserie Bristol

Właścicielka: Pelagja Zakrzewska.
Poznań, plac Wilhelmowski nr. 11.



Na gwiazdkę!

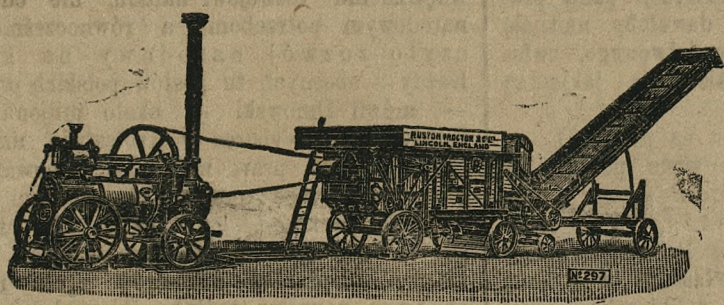
L. Marchlewski
zegarmistrz
plac Wilhelmowski 3.
poleca wielki wybór
zegarków z najslaw-
niejszych fabryk
Zegarki precyzyjne repetyery,
oraz
tańsze dla młodzieży i służby.
Zegary stylowe,
Budziki, Łańcuszki,
Gwarancja kilkoletnia.
Stare złoto
przyjmuje w zamian.

Jan Żurawski

złotnik i jubiler.
POZNAŃ, ul. Podgórna nr. 8
— naprzeciw hotelu francuskiego.
Wielki wybór wyrobów ze złota i srebra,
Broszki, kolczyki, pierścionki, bransoletki,
obrączki ślubne. XXXXXXXXXXXXXXX
Allenida: zastawy, sztuce i t. d. XXXX
Zegarki złote, srebrne, damskie, męskie.
Podarki okolicznościowe.
Zakup starego złota i srebra.

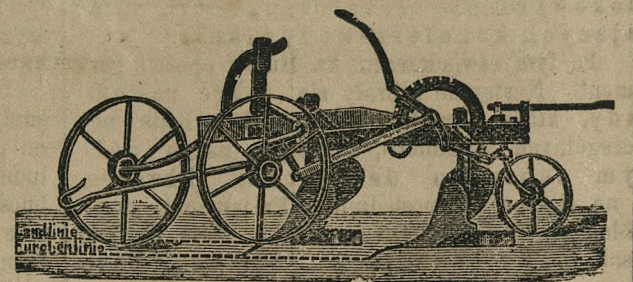
Prosimy żądać wszędzie
Zielonych znaczków rabatowych.

„Rabatt Hermes“
G. m. b. H.



Lokomobile i młockarnie parowe Rustona Proctora & Co. w Lincoln
Prasy do słomy Klingera.
Pukownicy do konicyzny „Victor“,
poleca zaraz ze składu w Poznaniu
główny zastępca na W. Księstwo Poznańskie
Stefan Twardowski, Poznań.
Telefon 604.

Kupuję każdą ilość
kartofli fabrycznych
i służę zaliczką
w każdej wysokości.
Witold Brodnieki
Poznań, ulica Lipowa 9,
Telefon 434.



Plugi dwu-i trzyskibowe

pat. Schütz et. Bethke, najnowszej konstrukcji,
każdy z tych plugów jest tak urządzony, iż w razie
potrzeby można go użyć jako dwu-lub trzyskibowy.
Dotychczas sprzedalem ich około 3800, co najlep-
szem jest poleceniem

Patentowany plug „Fenix“

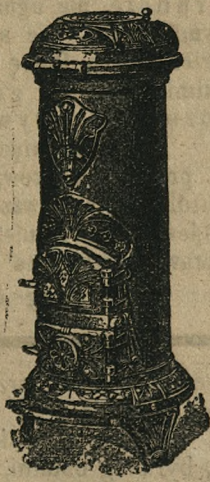
piętrowy samochód, do głębokiej orki, bardzo rozpow-
szeczony, zaleca się lekkim chodem i szybkim
a łatwym sposobem ustawiania głębokości
orki.

Główny reprezentant na W. Ks. Pozn.

Adr. do listów: A. Bryliński Adr. do telegr. A. Bryliński
Poznań-Posen. Poznań-Posen.

Poznań, ul. Rycerska nr. 11a. Tel. nr. 69.
Skład maszyn i narzędzi rolniczych krajowego i
zagranicznego wyrobu. Części zapasowe do plu-
gów i rozmaitych maszyn. Pracownia do napraw.

Konwie
do transp. mleka oraz wszelkie
sprzęty mleczarskie.
Kuchnie
angielskie z kotłami do gotowania
od M. 83,00.
Maszyny
do krajania chleba z okrągłym
nożem, bardzo praktyczne
po M. 13,50.
Samowary
tulskie, mosiężne po M. 22,50,
25,00, 27,50 szt.



Hansena
piece ameryk. antracytowe
z ogniem nieustającym, z patento-
waną regulacją i rozstępem, składa-
jącym się z kilku części, który
umożliwia założenie każdej części
osobno bez rozbierania pieca,
co by pociąg za sobą znaczne koszty.
D.R.P. 42150 D.R.P. 72524

Antracyt
angielski częściowo w wagonami.
Iryjskie
piece wedle ryciny do każd. paliwa.
Nr. 21 23 25 27
po M. 18,50 24,50 34,00 51,00
ogrzewa 50 100 150 300 cbm

Tacki, czarki i czajniki.
Nr. 22 24 26 28
po M. 20,00 27,00 36,50 55,00
ogrzewa 70 125 200 400 cbm

Zapalacz
platynowy do cygar,
gazu, lamp itd. wedle
ryc. 75 fen. za szt.

Specjalny magazyn sprzętów kuchennych i domowo-gospod.

Poznań-Bazar **Firma T. Otmianowski** Telefon 565.
właściciele **B. Ziętkiewicz S. Mińcikiewicz.**

Kasa oszczędności Banku Rolniczo-Przemysłowego Kwilecki Potocki i Sp.

przyjmuje na oprocentowanie wkładki każdej wysokości
od 1 mk. począwszy placąc od 3 do 4 i pół proc. wedle
umowy.

Miód

patoka/deserowy i kuracyjny
z własnej pasieki w 5 kilogr.
puszkach, opłatnie po 6 kor.
miód do picia w demionach
po 6 i 7 kor. wysyła

ks. Wł. Mikitka
prob. w Kupczyńcach poczta
Denysów Galicja. We większej
ilości znacznie taniej.

NOWE KURSA HANDLOWE

rozpoczynają się w mojej szkole handlowej 2. stycz-
nia Gruntowna i praktyczna nauka przez
doświadczone i rutynowane siły nauczycielskie. Czas
trwania kursu 3 miesiące.

Osobny kurs uzupełniający w stenografii
i pisanii maszyną dla stenotypistów do perfekcji
w pisanii 100 zgłosek w minucie. Pisanie w deba-
tach do 150 zgłosek. Kaligrafja i pisanie okrągłe
także w osobnych kursach.

Prospekty na żądanie.

Praktyczne podręczniki o księgowości i wekslach
w języku polskim i niemieckim własnego nakładu.

Wysyłka za zaliczką.

Rewizje i regulacje ksiąg handlowych i go-
spodarczych.

TEOFIL PREISS.

Dyrektor.

UL. ŚW. MARCINA 64. II.

Zakład zał. 1893 r. Telefon 1983.

Zgłoszenia i prospekty także ul. Nowa 7 w składzie.

Kasa Związku Ziemiań

przyjmuje
depozyta i drobne oszczędności

począwszy od 1 marki i płaci

Za	rocznem	wypowiedzeniem	5%
Za	półrocznem	"	4 1/2%
Za	kwartalnym	"	4 1/4%
Za	każdorazowe żądanie	"	4%

Adres:

Związek Ziemiań

Poznań-Posen

ulica Wiktorji 2. ptr.

Proszę żądać
wszędzie:

Pierniki Markiewicza,

nieustępujące w niczem
wyrobom obcym.